



Rekolekcje w życiu codziennym

wg metody św. Ignacego Loyoli

Czwarty tydzień

12 – 21 marca 2003

Wprowadzenie

Jeżeli chcemy odkryć źródło grzechu, musimy stwierdzić, iż jest nim przede wszystkim **brak wdzięcznej miłości**. Św. Paweł opisując grzech świata, mówi wyraźnie, że źródłem wszelkiego zła jest *brak wdzięczności dla Boga* (Rz 1,18nn). Naturalną odpowiedzią z naszej strony powinien być zatem hymn wdzięczności. Jeżeli tego nie czynimy, znajdujemy się na drodze do egoizmu, który prowadzi do wszelkiego grzechu.

Św. Paweł mówi: „Ludzie nie mogą się wymówić od winy. Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce”. „Oddać cześć Bogu” i „dziękować Mu” to sformułowania równoważne: nie można oddawać czci Bogu nie dziękując Mu za Jego dobrodziejstwa, za Jego miłość. Brak wdzięczności jest, zdaniem św. Pawła, przyczyną krzewienia się wszelkiego grzechu.

Innym rodzajem grzechu tkwiącym u źródeł wielu innych jest **brak ufności**. Warto zwrócić uwagę, że brak wdzięczności zwykle prowadzi do braku ufności. Jeżeli nie jestem wyczulony na wszystkie łaski Boga, na Jego miłość do mnie, jeżeli Mu za to nie dziękuję, nie potrafię wyrobić w sobie postawy ufności do Niego. Z kolei brak zaufania do Boga nie pozwala na szczere przyłgnięcie do Jego woli. Jeżeli nie jestem wewnętrznie przekonany o tym, że Bóg mnie kocha, napotkam wiele trudności w pełnieniu Jego woli, a moja reakcja podobna będzie do reakcji Żydów na pustyni: „Pan nas nie kocha, wywiódł nas na pustynię, pragnie naszej śmierci. Trzeba wracać do Egiptu”.

Prośmy zatem w naszych medytacjach o łaskę światła dla poznania naszego wnętrza. Oby Pan pozwolił nam zrozumieć, że jesteśmy grzesznikami. Jedynie wtedy będziemy mogli uwolnić się od grzechu i stać się grzesznikami, którzy przestają grzeszyć lub przynajmniej do tego nieustannie dążą. Prośmy o łaskę zrozumienia, że brak wdzięczności i ufności wobec Pana jest główną przyczyną naszych grzechów.

Grzech jako brak owoców miłości (Łk 13,1-9)

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobraźmy sobie wypaloną ziemię, na której już nic nie może się urodzić, nikt też nie może na niej zamieszkać. Popatrzmy na ponury krajobraz, martwe konary drzew. Nie ma tu zapachów kwitnących kwiatów, nie słychać śpiewu ptaków. Jak odnajduję się na takiej pustyni? Co czuję?

Prośba o owoc modlitwy: Poprośmy o dar wdzięczności za to, że do tej pory Bóg podtrzymuje nasze życie i czyni starania, aby wydało owoc godny powołania.

1. Wszyscy tak samo zginiecie

Kategoryczna wypowiedź Pana Jezusa nie zostawia żadnego pola do dyskusji na temat jakichkolwiek wyjątków. *Wszyscy tak samo...* Podobnie wypowie się o świętym mieście Jerozolimie, przepowiadając jej zniszczenie. Raz dane życie ma nadany mu cel i powinno wydać zamierzony owoc, inaczej podlega nieodwracalnej zagładzie. Myślenie o tym sprawia trudności, ale nie może być pominięte. Owocem życia jest miłość, bez niej życie jest jałowe jak spalona ziemia.

Bez doświadczenia miłości wszelkie dokonania są tylko złudnym przekonaniem o doniosłej samorealizacji. Jezus ukazuje to na przykładzie drzewa figowego. Chodzi o drzewo od lat nie dające żadnego owocu. Wprawdzie drzewo to pięknie zakwita z wiosną, pysznie zieleni się latem, wspaniale okrywa barwami na jesieni, ale mimo budzenia wszelkich zachwyty estetycznych pamiętamy, że drzewo to pozostaje jałowe. Nadaje się wyłącznie do wycięcia. Jedyny owoc jaki zrodziło - to rozczarowanie...

Każdy człowiek pielęgnuje - choćby nieświadomie - jakąś wizję swojego życia. Na swój sposób pragnie, by było ono piękne. Stwórca wpisał w nasze istnienie nieustające pragnienie poszukiwania Prawdy, Dobra, Piękna... Jednak tylko zakorzenieni w Tym, Który jest Drogą, Prawdą i Życiem, możemy czynić to owocne.

2. Czy myślicie?

Czy myślicie? To znaczy, czy dostrzegacie, że wasze absolutyzowanie bieżących wydarzeń zasłania wam perspektywę prawdziwego zagrożenia?

Każdego dnia środki przekazu donoszą o ważnych i tragicznych wydarzeniach, dokonujących się na całym świecie. Miliony ludzi ogląda te same zdjęcia z obszarów wojen, parad politycznej próżności, nieustającego festiwalu kulturowego banału. Wszystko wydaje się tak niesłychanie ważne i - jakoby - znacząco wpływające na losy świata.

Ponadto dosięgają nas czasami także i osobiste tragedie: cierpienia i choroby, rozmaite trudności. Stają się one częstym tematem rozmów codziennych. I tak, w powodzi niebywale istotnych wiadomości, giną te najważniejsze. Czy nie tak ginie - zarazem - umiejętność głębszego spojrzenia na tajemnicę życia, jego cel i zawarty w nim sens?

W powodzi informacji brakuje czasu na refleksję. Człowiekowi brakuje dystansu – gubi on zdolność zachowania stosownej oceny przemijających zdarzeń. O tym, jak bardzo niebezpieczne jest takie zagubienie, opowiada rozważana Ewangelia.

Popatrzmy na emocje ludzi, którzy donieśli Jezusowi o Galilejczykach. Zdaje się, że oczekują, iż będzie On podzielał ich ocenę tragedii.

Pan Jezus nie podziela jednak przekonania, jakie żywią ludzie zaskoczeni wiadomością o przelewie krwi, raz jeszcze dokonany w imię walki o władzę. Owszem, w tej rozmowie podkreśla, że zewnętrzny obraz śmierci nie ma żadnego znaczenia. Dla samego Jezusa wydarzenia te - czy osadzone w porządku zaburzeń politycznych, społecznych czy też będące wynikiem kataklizmu - nie mają aż takiej rangi, by zasłoniły problem nieporównanie ważniejszy. Dwukrotnie pada pytanie: czyż myślicie, że rozumiecie dobrze, o czym chcę wam powiedzieć te zdarzenia? Czy obawa o bezpieczeństwo ziemskiej, przemijającej egzystencji nie zasłania wam prawdziwie koniecznej troski o ratunek przed wiecznym zatraceniem?

Grzech, dawno już nazwany absolutyzacją wartości względnych, może zabijać myślenie o Bogu, myślenie o prawdziwym celu mojego życia.

3. Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw

Dobroć Boga stale daje nam szansę zrozumieć, czym jest Jego zaproszenie do przeżywania wraz z Nim radości owocowania i współtworzenia nowego świata.

Jakie jest oczekiwanie Boga wobec naszego życia? Czy Jezusowa obietnica owocowania i Jego starania o nasze życie jest zachętą do współpracy z Nim? Czy nosimy w sobie pragnienie dobrego owocowania?

Obłożę je nawozem, to znaczy zasile drzewo tym, czego najbardziej potrzebuje dla swojego wzrostu. Jest to zarazem przypomnienie o dobroci Boga, z miłością pielęgnującego każde zasadzone przez Siebie drzewo.

Na zakończenie odmówimy *Ojcze nasz*.

Grzech i historia mojego życia

Obraz dla obecnej modlitwy: Patrzymy na Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i na Jego rany, widząc w nich obraz naszych własnych grzechów.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy o głęboką ból duszy i o łzy z powodu grzechów.

1. Przegląd własnych grzechów

„Przywieść sobie na pamięć wszystkie grzechy swojego życia, badając je rok po roku, lub okres po okresie. Do tego trzy rzeczy są pomocne. Najpierw zbadać miejsce i dom, gdzie mieszkałem; po drugie zbadać sposób przestawania z drugimi; po trzecie zajęcia (obowiązki i prace), wśród których żyłem” (ĆD 56).

Są różne wymiary naszego życia: biologiczny, psychiczny, uczuciowy, duchowy, religijny. W tych wymiarach widzimy niszczycielskie działanie grzechu. Św. Ignacy mówi o patrzeniu na „szpetność i na złość, jaką ma w sobie każdy popełniony grzech śmiertelny, choćby nawet nie był zakazany” (CD 57). Takie spojrzenie jest bardzo głębokie, ponieważ ukazuje istotę grzechu. Św. Ignacy mówi o grzechu, iż jest zły sam w sobie, ponieważ posiada w swej naturze załączki śmierci. Grzech rodzi się jako konsekwencja oderwania od źródła Życia, którym jest Bóg. Teraz spróbujemy przyjrzeć się temu z bliska.

2. Historia grzechu

Św. Ignacy proponuje, aby przyjrzeć się całej naszej historii. Łatwo zauważymy, że związana jest ona z grzechem - w każdym okresie życia byliśmy nieposłuszni Bogu. Dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały charakteryzowały się upadkami i odstępstwami od Boga. Dobrze byłoby przypomnieć sobie te wszystkie etapy życia, aby dostrzec nasze niewierności i grzechy.

Jest jeszcze inny aspekt patrzenia na naszą historię. Bardzo często dzielimy ją na dobrą i złą. W zależności od tej klasyfikacji albo akceptujemy wydarzenia naszej historii, albo buntujemy się. Dla ucznia Chrystusa wszystkie wydarzenia są dobre.

Prośmy Boga o przebaczenie naszych grzechów związanych z czasem, historią. Może zobaczymy, że bardzo grzeszymy szemraniem, narzekaniem, buntami, ponieważ uważamy swoje życie za nieudane, przegrane. Wielką łaską będzie dla nas, kiedy zobaczymy, jak bardzo osądzamy Boga za to, że istnieją trudności w naszym życiu, że istnieje cierpienie w świecie i że krzyż życia uważamy za głupstwo.

3. „Geografia” grzechu

Warto zwrócić uwagę, że również miejsca, w których przebywaliśmy, są związane z grzechem. Dom rodzinny, szkoła, studia, praca czy miejsca wypoczynku, nawet miejsca związane ze służbą Bożą, jak kościół, były miejscami, gdzie widocznym stał się nasz egoizm, pycha, nasze szukanie siebie, budowanie swojej wielkości.

Nasza relacja do bliźnich jest tym obszarem, w którym możemy poczuć się najbardziej podatnymi na grzech. Bliźni jest kimś, z kim wiąże nas najwięcej. Dlatego musimy zobaczyć, jakie relacje mamy z bliźnim, na ile go kochamy obdarowując wolnością, a na ile odbieramy mu tę wolność. Czynimy to manipulując nim, szantażując, gardząc, poniżając, oczerniając, wykorzystując, omijając, pokazując palcem. Możemy też gorszyć się nim, wyśmiewać, ranić, nakładać ciężary nie do uniesienia... Dlatego tym bardziej stańmy przed Jezusem skruszeni, uznając winy wobec bliźnich i prosząc Boga o zmiłowanie nad nami.

Św. Ignacy zachęca, byśmy również popatrzyli na nasze obowiązki i pracę. Także tutaj możemy dostrzec, jak bardzo jesteśmy nastawieni na siebie, jak bardzo zależy nam na tym, by owoce naszej pracy wracały do nas. Najbardziej konkretnym owocem pracy są pieniądze. Spróbujmy zobaczyć nasz stosunek do pieniądza, jak bardzo jesteśmy niepewni, kiedy go brakuje, jak wielkim jest dla nas zabezpieczeniem. Szczere spojrzenie na życie pozwoli nam odkryć, że w tej dziedzinie również istnieje wiele grzechów, które świadczą o szukaniu życia poza Bogiem.

Na zakończenie rozmawiajmy z Bogiem, dziękując za miłość i prosząc o dar przebaczenia, o dar Ducha Świętego.

Na koniec odmówmy *Ojcze nasz*.

Rozmyślanie o tajemnicy piekła

„Tu widzieć oczyma wyobraźni długość, szerokość i głębokość piekła.

Widzieć oczyma wyobraźni owe ogromne ognie i dusze jakby w ciałach ognistych.

Słuchać uszami wyobraźni lamentów, wycia, krzyków i bluźnierstw przeciw Chrystusowi, naszemu Panu, i przeciw Jego świętym. Węchem wyobraźni wachać dym, siarkę, kał i zgniliznę.

Smakiem wyobraźni smakować rzeczy gorzkich, jak łzy, smutek i robak sumienia.

Dotykaniem w wyobraźni dotykać i doświadczać, jak ognie owe dotykają i palą duszę.

Odbyć rozmowę z Chrystusem, Panem naszym, wspominając te dusze, które są w piekle; jedne z nich dlatego, że nie uwierzyły w Jego przyjście; drugie zaś dlatego, że wierząc, nie czyniły wedle Jego przykazań. Wszystkie te dusze podzielić na trzy grupy. Pierwsza - przed przyjściem Pana; druga - za Jego ziemskiego życia; trzecia - po Jego życiu na tym świecie. Równocześnie dziękować Mu, że nie dopuścił mi popaść w żadną z tych grup, kładąc kres memu życiu, a dalej za to, że aż dotąd miał tyle łaskowości i miłosierdzia” (ĆD 65-71).

Obraz do obecnej modlitwy: „Tu widzieć oczyma wyobraźni długość, szerokość i głębokość piekła” (ĆD 65).

Prośba o owoc modlitwy: „Prośmy o dogłębne odczucie kary, jaką cierpią potępieni, żeby jeżeli z powodu moich upadków zapomnę o miłości Pana wieków, przynajmniej obawa przed karą powstrzymała mnie od popadnięcia w grzech” (ĆD 65).

1. Dwie drogi

Ktokolwiek rozważa historię swojego grzechu, musi przyjąć tylko dwie drogi - albo skończy pod krzyżem jako zbawiony, albo skończy poza krzyżem - w piekle.

Prawda chrześcijańska o piekle nie należy do prawd strasznych. Jest ona tak istotna w religii chrześcijańskiej, jak prawda o niebie. Należy to do Objawienia przekazanego nam przez Jezusa Chrystusa.

2. Cel rozmyślenia

Św. Ignacy mówi, że mamy w czasie rozmyślenia prosić o jedną wielką łaskę: „prośmy o wewnętrzne odczucie kary, jaką cierpią potępieni, żeby jeżeli z powodu moich upadków zapomnę o miłości Pana wieków, przynajmniej obawa przed karą powstrzymała mnie od popadnięcia w grzech” (ĆD 65). Taka też jest racja rozmyślenia o piekle. Ignacy patrzy trzeźwo na życie i wie, że człowiek w pewnych momentach nie zawsze kieruje się najbardziej wzniosłymi pobudkami. I

dlatego, gdyby przypadkiem zabrakło kiedyś pobudki miłości Boga, to niech przynajmniej strach przed karą zahamuje drogę do grzechu.

„Widzieć oczami wyobraźni długość, szerokość i głębokość piekła”.

Św. Paweł mówi o tym, że miłość Boga jest długa, szeroka, głęboka i wysoka. A czym jest piekło? Piekło jest odrzuceniem miłości Boga. Trzeba wychwycić ten właśnie moment: jeżeli miłość jest tak wielka, to odwrócenie się od miłości, czyli rozpacz, jest równie wielka.

3. Zastosowanie zmysłów

Św. Ignacy w tym rozmyślaniu proponuje, abyśmy rozważali przy pomocy naszych zmysłów: oczu, uszu, smaku itd. Jest to ludzki sposób, bo na pewno rzeczywistość nie jest taka, - jest o wiele gorsza. Człowiek żyjąc na ziemi nie może sobie wyobrazić prawdziwego obrazu piekła. Św. Ignacy wie, jak bardzo często człowiek rozumem swoim pojmuje, że nie wolno grzeszyć. Wola nie chce, ale często nasze zmysły, uczucia dosięgną nas i powalają. Dlatego Ignacy mówi, by te zmysły, które tak ciągną nas do grzechu, zobaczyły coś wstrętnego, coś, co może od grzechu powstrzymać.

Jeszcze jedna uwaga. Gdyby ktoś nie miał dobrej wyobraźni (są tacy ludzie) to niech nie sili się, by rozmyślać według tych punktów, które podaje św. Ignacy. Niech tylko przeczyta sobie, że tak można rozważać, a niech w inny sposób rozważa sobie o piekle. To polecenie jest tylko dla tych, którzy mogą się posługiwać zastosowaniem zmysłów.

Najpierw patrzmy: „Widzieć oczami wyobraźni owe ogromne ognie i dusze jakby w ciałach ognistych”. Ogień, który pali. Jak bardzo często w naszym życiu, ciekawość, nieopanowanie wzroku jest źródłem naszych grzechów.

„Słuchać uszami wyobraźni lamentów, wycia, krzyków i bluźnierstw przeciw Chrystusowi, Panu naszemu, i przeciw wszystkim Jego świętym”.

Tak często nasze uszy są powodem grzechu: obmowy, ciekawość, szukanie czy zbieranie plotek, słuchania brzydkich słów, które później są przyczyną naszych słabości itd.

„Węchem wyobraźni wachać dym, siarkę, kał i zgniliznę”.

Niech i przez ten zmysł dojdzie prawda, że człowiek może być wiecznie odrzucony. A człowiek tak bardzo lubi wachać przyjemne rzeczy. Popatrzmy jak św. Ignacy potrafi wykorzystać nawet węch do medytacji.

„Smakiem wyobraźni smakować rzeczy gorzkich, jak łzy, smutek i robak sumienia”.

Znowu, jak często smak jest źródłem grzechów np. obżarstwa, pijaństwa. „Dotykam w wyobraźni dotykać i doświadczać, jak ognie owe dotykają i palą duszę”.

Widzimy więc, jak św. Ignacy zaleca przeżyć prawdę o piekle, którą ktoś może przeżyć rozumowo, a ktoś może także przeżywać uczuciowo.

Jakiego niebezpieczeństwa powinniśmy się ustrzec? Pamiętajmy o tym, że Ignacy przez to rozmyślanie nie chce straszyć. To rozmyślanie jest bardzo trzeźwe.

Następne niebezpieczeństwo. Nie wdawajmy się w czasie modlitwy w dyskusję z sobą samym, jak Dobry Bóg może na to pozwolić. Powiedzmy sobie, że takie dyskusje będziemy prowadzili i rozwiązywali po modlitwie.

Jak najlepiej na ludzki sposób przybliżyć sobie prawdę o piekle? Czym jest piekło? Piekło polega na tym, że człowiek potępiony nigdy nie przestanie ciążyć ku Panu Bogu, bo jest stworzony dla Niego. Zawsze pozostanie w nim pragnienie Boga, ale nigdy nie zostanie ono zaspokojone i to z jego własnej winy. To jest największa męczarnia - wiecznie pragnąć i nigdy nie być zaspokojonym.

Te wszystkie punkty z zastosowaniem zmysłów prowadzą do rozmowy końcowej. Tę rozmowę trzeba odbyć z Chrystusem, Panem naszym przybitym do krzyża. Ignacy podaje, że to jest ten sam sposób rozmowy jak rozmowa z Ukrzyżowanym. Musimy wspominać te dusze, które już są w piekle. Wszystkie te dusze podzielmy na trzy grupy. Pierwsza grupa to potępieni przed przyjściem Jezusa, przed Narodzeniem. Druga za Jego życia ziemskiego - czyli ci, którzy Go świadomie odrzucili. Trzecia, po Jego życiu na tym świecie. Dziękujmy Mu, iż nie pozwolił nam popaść w żadną z tych grup, kładąc kres naszemu życiu. Bóg nie zabrał nas w chwili, kiedy byliśmy pozbawieni łaski uświęcającej. Dziękujmy Mu za to, że aż dotąd miał dla nas tyle cierpliwości i miłosierdzia.

Na koniec odmówmy *Ojcze nasz*.

Medytacja o własnej śmierci (Łk 16,19-31)

Obraz dla obecnej modlitwy: Mając świadomość nieuchronności własnej śmierci i doświadczenie uczestnictwa w umieraniu innych ludzi, wyobraźmy sobie własną śmierć.

Prośba o owoc medytacji: Prośmy o łaskę zgody na własne życie oraz o śmierć przeżywaną w jedności ze Zbawicielem.

Rozmyślanie o śmierci, o sądzie Bożym, który spotka każdego z nas w chwili śmierci, może nam pomóc odwrócić się od grzechu. Są różne formy przeżywania medytacji o śmierci. Gdyby ktoś czuł się bardzo zmęczony i trudno byłoby mu skorzystać z ogólnych uwag tu podanych, to niech przeczyta z książeczki Tomasza a Kempis O Naśladowaniu Chrystusa księgę I - rozdział 23: Rozmyślanie o śmierci. A gdyby chciał pogłębić ten temat, to może przeczytać następny rozdział - 24: Sąd i kara za grzechy.

1. Bogacz i Łazarz

Pan Jezus ukazuje w tej przypowieści postawę człowieka wobec śmierci. Bogacz, który jest potępiony ma jeszcze braci, którzy żyją. I mówi: *Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mego ojca. Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki* (Łk 16,27n). A wtedy ojciec Abraham mu odpowiada: *Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą* (Łk 16,31). Czasem wydaje nam się, że gdyby przyszedł któryś z umarłych i nam powiedział prawdę, to może wtedy byśmy się naprawdę nawrócili.

Jeżeli nie potrafimy zmienić swojego życia przebywając tyle razy ze Słowem Bożym, patrząc na pewne wydarzenia czy na śmierć różnych ludzi, to gdyby nawet jakiś zmarły przyszedł i powiedział, jak tam jest, żylibyśmy tak jak dawniej. Najwyżej wywołałoby to w nas chwilowy szok - nic więcej. Czyli nawrócenie dokonuje się gdzie indziej - przez rozpamiętywanie prawdy o życiu. A właśnie fakt rozpamiętywanej śmierci może nasunąć dużo refleksji o życiu.

2. Chwila śmierci

Co wypływa z faktu śmierci? W chwili śmierci człowiek inaczej patrzy na wszystko, na wszystkie problemy. I wtedy jedna prawda jest najważniejsza: w życiu naprawdę liczy się tylko to, co było uczynione z miłością Boga i z miłością bliźniego. Wszystko inne nie ma żadnego znaczenia, po prostu nie przetrwa próby śmierci.

Wyobrażę sobie, że dzisiaj mam umrzeć. Spróbuję napisać (naprawdę, albo w myślach) coś w rodzaju testamentu dla moich przyjaciół. Tytuły jego rozdziałów mogłyby być następujące:

- Rzeczy, które lubiłem w życiu
 - które smakowałem...
 - na które patrzyłem...
 - których zapach czułem...
 - które słyszałem...
 - których dotykałem...
- Przeżycia, które ceniłem...
- Idee, które mnie wyzwoliły...
- Mniemania, które odrzuciłem...
- Przekonania, na których budowałem swoje życie...
- Sprawy, dla których żyłem...
- W szkole życia nauczyłem się tak oto patrzeć na:
 - Boga...
 - świat...
 - człowieka...
 - Jezusa Chrystusa...
 - miłość...

- religię...
- modlitwę...
- pracę...

- Ryzyko, na jakie się wystawiałem... i niebezpieczeństwa, na jakie się narażałem...
- Cierpienia, które mnie zahartowały...
- Lekcje, jakich udzieliło mi życie...
- Wpływy, które ukształtowały moje życie (osoby, zajęcia, książki, wydarzenia)..
- Teksty, które rzuciły światło na moją drogę...
- To, czego w życiu naprawdę żałuję...
- Moje życiowe osiągnięcia...
- Osoby mające szczególne miejsce w moim sercu...
- Pragnienia, które się nie spełniły...

Na zakończenie prosimy Jezusa, abyśmy wybierali zawsze to, co ma wartość nieprzemijającą, z czego będziemy cieszyć się niezależnie od upływu czasu.

Na koniec medytacji odmów *Ojcze nasz*.

Sąd ostateczny – wszystkiego, czego nie uczyniliście (Mt 25,31-46)

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobraźmy sobie, że z prawdą całego naszego życia stajemy przed Jezusem, który jest Zbawicielem, Panem i Sprawiedliwym Sędzią.

Prośba o owoc modlitwy: Poprośmy o łaskę wiary w Bożą Sprawiedliwość i przyjęcie Miłości Miłosiernej.

Każdy z nas w chwili śmierci stanie oko w oko z Jezusem Chrystusem. Bardzo ważne jest, abyśmy w modlitwie zrozumieli, że w oczach Bożych liczy się tylko prawda. Tylko to jest prawdziwe, jak Bóg widzi i jak Bóg osądzi. My tak często dbamy o wzgląd ludzki. Zależy nam na tym, by ludzie dobrze o nas myśleli i mówili, a nie zależy nam na tym, jaki sąd wydaje o nas w danej chwili Bóg. Natomiast naprawdę liczy się to, co Bóg o nas mówi i myśli. Tutaj właśnie dotykamy problemu grzechów. Tak często coś ukrywamy, czy udajemy przed innymi, a nasze myśli, uczucia, życie osobiste tak bardzo odbiegają od prawdy. Dlatego warto chociażby w rozmyślaniu przybliżyć sobie ten moment, kiedy staniemy w prawdzie przed Jezusem - naszym Sędzią. Tam nie będzie żadnego tłumaczenia, tzn. wywracania wszystkiego do góry nogami. Trzeba więc, by naprawdę przypatrzeć się, czy nie jesteśmy faryzeuszami. Na zewnątrz - tak, a wewnątrz - inaczej. To jest wielka prawda o nas.

1. Dar

Żyjąc dzisiaj, możemy wpłynąć na sąd Boga o nas. Jeżeli dotychczas nasze życie było naprawdę dalekie od Boga, było bardzo grzeszne – teraz możemy je naprawić. Tylko te momenty są wartościowe w naszym dniu, które czynią nasze życie darem dla Boga i dla ludzi; gdy od tej chwili zaczniemy czynić z wszystkiego dar dla Boga i dla drugich, to nawet gdyby całe nasze dotychczasowe życie było jednym pasmem zła, to od tej chwili naprawiamy je. Taka jest prawda o naszym życiu w obliczu sądu Boga w momencie śmierci – czynić siebie darem dla innych.

2. Sąd Ostateczny - Miłość Boga

Sąd Ostateczny - kiedy wszystkie ludy, narody i każdy człowiek stanie przed obliczem Jezusa. Przypomnijmy sobie te sceny z Ewangelii, w których Jezus występuje jako sędzia. Po co jest ten sąd? Przecież wystarczyłby ten sąd, który dokonuje się nad każdym człowiekiem w chwili śmierci. Nie, nie wystarczy. Dlaczego?

Wszyscy ludzie muszą zobaczyć, jak Bóg kocha każdego człowieka. Ponieważ dzisiaj jest to zakryte. Dlatego tak wielu ludzi nie wierzy w ogóle, albo odrzuca Boga. Dlatego musi się stać sprawiedliwość miłości Boga i wszyscy ludzie muszą to zobaczyć. Wtedy nastąpi tryumf miłości Boga. Dobrzy uznają i będą wiecznie dziękować Bogu za to, co uczynił dla nich. Zobaczą ogrom miłości Boga. Ale muszą także uznać to ludzie odrzuceni - czyli ci, którzy sami siebie skazali na odrzucenie. Muszą zobaczyć jak wzgardzili Bogiem, który do końca darzył ich Swoją miłością. I dlatego Sąd Ostateczny jest objawieniem miłości Boga do świata.

Wtedy każdy człowiek zostanie odkryty. Ukaże się kim człowiek był naprawdę. Można tutaj zastosować słowa Jezusa - Nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione (Mt 10,23). My jeszcze dzisiaj możemy wiele rzeczy kryć; nawet pod płaszczkiem pobożności i dobra możemy kryć wielkie niegodziwości. Ale pomyślmy, że jeśli to jest znane już dzisiaj przed Bogiem, to w dniu Sądu Ostatecznego wszystko wyjdzie na jaw. A człowiek tak bardzo zabiega o dobrą opinię.

Jesteśmy przyzwyczajeni do obrazu Jezusa dobrego, miłosiernego. I to jest prawda. Ale musimy przyjąć też rzeczywistość, że ten Jezus jest sprawiedliwym sędzią.

Podsumowując te refleksje, Stańmy przed Jezusem, który będzie naszym Sędzią. Spójrzmy w oczy Jezusa i pozwólmy, aby Jego oczy patrzyły na mnie.

Jeżeli dzień po dniu będziemy szczerze się zabiegać o Jego Królestwo, to nie musimy obawiać się Jego wzroku w dniu Sądu.

Na zakończenie odmówmy *Ojcze nasz*.

Prawdziwe i fałszywe nawrócenie (Oz 6,1-6)

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobraźmy sobie siebie na rozstaju dróg. Drogowskaz określa jedną drogę jako trasę wyznaczoną przez Boga i Jego Słowo. Ona jest nam mało znana, spodziewamy się, że mogą na niej wystąpić trudności, ale za wyborem tej drogi stoi autorytet wskazującego, który mówi, że ona właśnie prowadzi do celu. Druga, przynajmniej na początku, wydaje się znajoma, swojska, ale drogowskaz ostrzega, że prowadzi do innego, niż upragniony przez nas, celu.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy o zaufanie do Boga i tego, co On proponuje; prośmy o pragnienie świętości.

1. „Nawrócenie” faryzejskie

To postawa, która nie jest odwróceniem się od grzechu, od swojego egoizmu, a jedynie dostosowaniem się do opinii ludzi. Osoba nie chce „wychylać się”, woli nie narażać się na krytykę. Ubiera maskę pobożności, która ma zapewnić jej przychylność środowiska.

Dobre samopoczucie zapewnia tej osobie porównywanie się z innymi. Robi tak często, aby znaleźć alibi dla swoich decyzji: „są gorsi ode mnie, ... a on to tak postępuje, ...”.

Pozorne nawrócenie nie jest życiem w „Jego obecności”. To raczej życie wśród przepisów, reguł, błędnych wyobrażeń Boga. Takiego Boga, którego można kupić za pobożne praktyki, ofiary. Osoba taka jest niedostępna dla jakiegokolwiek zmiany. Manipuluje Bogiem, próbuje wykorzystywać Go do swoich celów, zamiast poddania się „obróbce”, ociosowaniu przez Boga, przez Jego Słowo. Usiłuje wykorzystywać Go jako uzasadnienie swoich racji, poglądów, filozofii, która nie ma nic wspólnego z Bogiem.

2. Nawrócenie prawdziwe

Po dwu dniach przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dźwignie i żyć będziemy w Jego obecności. Do prawdziwego nawrócenia musimy iść przez śmierć. Musimy pozostawić to, co nas wiąże, zniewala. To oderwanie, oczyszczenie jest bolesne - tym bardziej, im bardziej jesteśmy przywiązani do starego człowieka w nas. Mamy umrzeć dla siebie i swojej woli, dla swojej chwały,

pragnień, planów, a otworzyć się na te, które Duch Święty będzie chciał złożyć w naszych sercach. Oznacza to podjęcie walki z lękiem o siebie, prowadzącym do ponownego zamknięcia się, zwłaszcza w sytuacji, gdy coś nie będzie się działo według naszych przewidywań i powoduje panikę i chęć ponownego ukrycia się. Potrzeba tu ciągłego rozeznawania, dostosowania się do zmieniającej się sytuacji, gdyż daję się prowadzić po drogach, których nie znam, otwieram się na to, co nowe.

Nasze nawrócenie jest dziełem Boga, a nie jedynie owocem naszego własnego wysiłku. Jest otwarciem się na dar, przyjęciem daru. Jest odkryciem, że od zawsze jesteśmy kochani miłością, która stwarza nas na nowo.

3. Gotowość przemiany

Prawdziwemu nawróceniu towarzyszy gotowość wewnętrznej przemiany. I nie chodzi tu jedynie o naturalną skłonność do pracy nad sobą, do dobrze rozumianego rozwoju całokształtu naszej osobowości na płaszczyźnie czysto ludzkiej. Chodzi o pragnienie stania się nowym człowiekiem w Chrystusie, o wewnętrzną gotowość do tego, by zwlec z siebie dawnego człowieka i stać się kimś całkowicie innym. O odkrycie, że rana zadana nam przez grzech nie może być uleczone jedynie naszymi ludzkimi siłami. Do tego potrzebujemy oczyszczenia, przeobrażenia, którego nie może nam dać nasz naturalny wysiłek moralny.

Niewolnik nie może sam siebie wyzwolić. Może to uczynić jedynie ktoś, kto sam jest wolny. Tylko Chrystus może nas całkowicie przemienić i uczynić nowymi ludźmi. Aby to się dokonało, z naszej strony musi być głębokie pragnienie, aby umrzeć dla siebie samych, dla tego, co było naszym dotychczasowym życiem.

Jezusowe wezwanie „Pójdź za Mną” wymaga gotowości do przemiany całkowitej, bezwarunkowej. Nasza gotowość przemiany, plastyczność, często nie jest całkowita. Jest ograniczona naszymi lękami przed opinią innych ludzi, lękami przed tym, co moglibyśmy stracić, wyobrażeniami o tym, czym jest świętość. Z drugiej strony ta nasza gotowość do przemiany nie oznacza plastyczności w ogóle, gotowości na zmiany w jakimkolwiek kierunku. Chodzi raczej o to, aby dać się kształtować Chrystusowi, a jednocześnie być odpornym na zmiany, które powodowałyby nasze oddalenie się od Niego.

Módlmy się o zaufanie do Boga i Jego miłości, o to, abyśmy umieli poddać się prowadzeniu Ducha Świętego, temu co On nam ukaże jako dobre dla nas, dla naszego uświęcenia. Prośmy też o samo pragnienie świętości.

Na zakończenie odmówmy *Ojcze nasz*.

Kobieta, która bardzo umiłowała (Łk 7,36-50)

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobrazę sobie swoją obecność w domu Szymona faryzeusza oraz spotkanie Jezusa z wielu gośćmi.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy o dar miłości wdzięcznej i łaskę wiary w miłość miłosiernego Boga.

1. *Widzisz tę kobietę?*

Wejście kobiety prowadzącej grzeszne życie do domu faryzeusza musiało być niezwykle trudne. Nie była oczekiwana, może obawiała się, że zostanie wyproszona. Dla publicznie znanej grzesznicy stanięcie przed gronem surowych sędziów-sklonnych do potępiania faryzeuszy-wymagało wielkiej determinacji. Tylko jedno wyjaśnia ten akt odwagi serca i woli - obecność Jezusa. Ta kobieta już wie, z kim pragnie się spotkać. Lęk przed ludzką opinią nie miał już tak zniewalającej mocy, bo ponad wszystko stanęła potrzeba, konieczność uzdrowienia życia pełnego bólu pogardy.

Rozważamy wydarzenie opisujące sytuację każdego człowieka doświadczającego potrzeby powrotu do Boga. Jedną z przeszkód na tej drodze jest zawsze lęk przed oceną faryzeusza. Mieszka on w każdym, kto zgadza się na trwanie w grzechu, ale zarazem jakoś próbuje obronić przed sobą samym przekonanie o własnej niewinności. Jezus przyjmuje zaproszenie faryzeusza i przybywa do jego domu. Gdy jeszcze nie żyjemy w blasku Prawdy, gdy jeszcze mieszka w nas kłamstwo i nie potrafimy przyjąć od Boga prawdy o naszym życiu - Jezus mimo to przyjmuje zaproszenie do naszego serca: przychodzi, aby się z nami spotkać. Wobec tej łaski możliwe są wszakże dwie postawy: jedną oddaje kobieta grzeszna, w drugiej odnalazł się faryzeusz widzący grzeszność ... u innych. Zmierzyć się z tym doświadczeniem to także zdobyć się na podobną odwagę, jaką wyraża postawa kobiety.

Pierwsze chwile spotkania grzesznika z Jezusem upływają w milczeniu. Jest za to płacz żalu nad zmarnowanym życiem, łzy oblewające stopy Zbawiciela. Czy umiemy sobie wyobrazić siebie w tej sytuacji? O jakże mniejsze sprawy wyciskały mi łzy z oczu? Może to były łzy bólu, a może żalu - za kimś lub za czymś utraconym. Niekiedy ludzie płaczą z gniewu. Jednak łzy żalu grzesznika mają inny smak. Czy rozpoznają ten smak, czy go pragną?

W tym miejscu jest też czas okazania hojności serca - alabastrowy flakonik olejku był sporym wydatkiem i trzeba zapytać jaką hojnością serca pragnę wyrazić Bogu moją miłość. Dla płaczącej kobiety usłyszany głos Nauczyciela był wezwaniem do okazania odpowiedzi na Jego bezwarunkową miłość. Była tego pewna, dlatego odważyła się przyjść. Nie wiemy jakie usłyszane słowa tak bardzo poruszyły jej serce. Jakie przekonały serce, że On Jest, że jest uzdrawiającym przebaczeniem?

2. Który bardziej miłował?

Dla osoby powszechnie znanej z grzesznego życia odwaga popełniania tych czynów stała się teraz odwagą publicznego przyznania do miłości Jezusa. Namaszcza olejkami stopy Jezusa i całuje je, wcześniej oblewa łzami i wyciera swoimi włosami. Ta jawność powoduje niejawną reakcję faryzeusza - mówi sam do siebie. Wedle swojej logiki faryzeusz ocenia: «Grzesznik nie powinien dotykać Mistrza». I rozumuje dalej: «Skoro ten pozwala się dotykać grzesznikowi, nie może być prorokiem». To bardzo ludzka reakcja. Podobnie Piotr zawoła przy pierwszym spotkaniu z Jezusem: Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny. Przesłanka prawdziwa, ale wniosek fałszywy. Ta zasada zastosowana konsekwentnie uniemożliwiłaby spotkanie z Jezusem każdemu - wszyscy bowiem jesteśmy grzeszni.

Jeśli potrafimy wyobrazić sobie siebie w rozważanej sytuacji zasiądźmy wśród innych faryzeuszy jako goście w domu Szymona i zapytajmy o tę skłonność. Czy nie zdarzało się i nam oceniać podobnie?

Pan Jezus chce byśmy wyzbyli się złudzenia i opowiada przypowieść o wierzycielu i dwu dłużnikach, mówi o Bogu i relacjach jakie tworzymy z Nim oraz bliźnimi. Tak zatem wszyscy jesteśmy niewypłacalnymi dłużnikami i wszystkim darowane jest darmowe skreślenie zapisu długu, czyli grzechu. Jakim jestem dłużnikiem?

Zaproszenie Jezusa pełne było uchybień wręcz lekceważenia. Podanie wody do obmycia, pocałunek i namaszczenie należały się tak wyjątkowemu Gościowi i dlatego Pan Jezus czyni mu wyrzuty, bo został zlekceważony. Tu wydaje się być szczególnie ważne ustalenie jak przyjmuje Jezusa przychodzącego do mnie - grzesznika - w Sakramencie Pojednania. Spowiedź pospieszna, powierzchowna, rutynowa, taka za „50 denarów” nie obudzi poczucia bezmiernej wdzięczności, choćby trochę przypominającą postawę kobiety pełnej uwielbienia dla Jezusa i to zanim usłyszała sakramentalne słowa odpuszczone są twoje grzechy.

Nie wystarczy zaprosić Jezusa do domu, trzeba uwielbić Jego miłosierdzie w swoim sercu. Faryzeusz nie wyraża nawet minimum grzesznościowej wdzięczności za przybycie Jezusa do jego domu, za to człowiek boleśnie świadomy swej grzeszności nie szczędzi wyrazów uwielbienia, dziękczynienia, pokory.

Widzisz tę kobietę? pyta Jezus wskazując, że nic z dowodów jej szacunku i pełnego miłości uwielbienia nie uszło Jego uwagi. To jest wielka lekcja dana po to, byśmy nie zagubili wymiaru Sakramentu Pojednania przez zbanalizowanie, „oswojenie”, lekceważenie.

3. *Twoja wiara cię ocaliła*

Różnica w sposobie przyjęcia Jezusa, w istocie różnica w usposobieniu serca wyrażona jest dobitnie. Odpuszczone są liczne grzechy, gdy towarzyszy ich wyznaniu wielka miłość Zbawiciela. Naprzeciw kobiecie, która bardzo umiłowiała, stają ci, o których sam Jezus mówi w Ewangelii św. Jana: lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki.

Nie wiemy, czy faryzeusz Szymon zreflektował się i zdążył przed wyjściem Jezusa z jego domu poprosić o przebaczenie grzechów. Wśród licznych uczestników tej sceny tylko kobieta dogłębnie świadoma swojej grzeszności usłyszała Słowo Przebaczenia i Pojednania.

Pytajmy siebie - gdzie odnajdujemy się w tej sytuacji?

Pan Jezus wypowiada i dzisiaj to samo słowo: Odpuszczone są twoje grzechy. Wszakże kobieta opisana w Ewangelii usłyszała coś więcej. Jezus mówi: Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój! Ten pokój pojednanego z Bogiem stworzenia mamy przyjmować i nieść z wiarą w skuteczność Jego słów całemu światu. Taki jest owoc pojednania.

To rozważanie prowadzi do pytania o moją głębię wiary w konieczność przebaczenia grzechów. Dostrzegamy, że punktem wyjścia, zbliżenia się do Jezusa Miłosiernego jest Jego wielkie umiłowanie. Prośmy o nie na koniec tego rozważania. Prośmy o dar łez - nie tylko emocjonalnego, ale dogłębnie szczerego żalu za lata życia spędzone bez pokoju serca, jakie daje miłość Boga. Prośmy o wytrwanie w tej miłości na wzór ewangelicznej kobiety - ona nie tylko odchodziła z domu faryzeusza pojednana, ona wkraczała do nowego życia.

Na zakończenie odmówmy *Ojcze nasz*.

Zacheuszu, dziś muszę się zatrzymać w twoim domu (Łk 19,1-10)

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobraźmy sobie oba miejsca spotkania z Panem. Najpierw zobaczymy Zacheusza siedzącego na sykomorze. Następnie przenieśmy się do domu Zacheusza i zatrzymajmy się wśród jego rodziny, przyjaciół i znajomych - wśród nich zagościł sam Jezus.

Prośba o owoc modlitwy: Prosimy o uwolnienie od fałszywego obrazu siebie i nieustanną gotowość na przyjęcie Jezusa.

1. *Bardzo bogaty i małego wzrostu*

Zwięzła charakterystyka Zacheusza nie pozostawia wątpliwości. Jako człowiek zamożny i dobrze sytuowany (zwierzchnik celników) żył w jakimś poczuciu bezpieczeństwa. Czy jednak osiągnął wszystko, czy też raczej ciągle jeszcze na coś oczekiwał? Czy pod zewnętrznym obrazem człowieka zabezpieczonego nie kryje się ktoś całkowicie inny, zagubiony i niespełniony?

Zacheusz, mimo swej pozycji społecznej, nie wahał się narazić nawet na pewną śmieszność - wdrapuje się na drzewo, byle zobaczyć Jezusa! To jego pierwszy krok w stronę wielkiego spotkania. Jest w tym zapał, żarliwość. Zobaczyć Jezusa!

Zacheusz jest nadto człowiekiem małego wzrostu... Łatwo zauważamy przejrzysty zapis nader częstej sytuacji: nagromadzenie licznych dóbr nie prowadzi do wzrostu człowieczeństwa w nas. Posiadanie nie wypełnia celu życia.

Zastanówmy się, przez chwilę, ile jest w nas z postawy Zacheusza? Powracające wątpliwości, tęsknota za innym wyrazem życia - może nawet krótkie chwile rozpaczy?

Pomyślmy, o czym prawdziwie opowiada «los Zacheusza»? Jak rozumiemy życie zorientowane na nieustanne zdobywanie przewagi w układach, nieustannym - choćby nieświadomym - taksowaniu: co mogę od ciebie uzyskać?

Czy w takim świecie możliwe jest prawdziwe spotkanie bliźniego?

2. *Aby móc Go ujrzeć*

Tego ranka Zacheusz porzuca dotychczasowe zajęcia, ukształtowany latami tryb życia. Wspinanie się na drzewo kłóci się z godnością człowieka, który obnosi swe przekonanie, że

osiągnął prawie wszystko. Co każe i nam przekroczyć bezpieczne granice codziennej rutyny? Co jest rzeczywistym impulsem płynącym ze sfery nowego życia? Odpowiedź znajdujemy w Ewangelii: *Jezus wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto.*

Są chwile niepowtarzalne w życiu człowieka, każdy je otrzymuje. Niekiedy wymagają zdecydowanie niekonwencjonalnego postępowania. Poważany zwierzchnik celników wspinający się na drzewo w każdym innym momencie byłby tylko śmieszny. Teraz jednak wszystko podporządkowane jest jednemu: *zobaczyć Jezusa!*

Nic więcej się nie liczy. Prawdziwe pragnienie spotkania z Jezusem wyzwala od wielu krępujących konwenansów; przede wszystkim fałszywego obrazu siebie. To pragnienie niech nam towarzyszy w *tym* rozmyślaniu.

Dostrzegamy przecież, że Jezus zauważa natychmiast ten akt dobrej woli - choć otoczony tłumem, dostrzega Zacheusza tkwiącego na drzewie: *Zejdź prędko* wyraża zachętę do opuszczenia pozornie tylko dobrze wybranego miejsca obserwacji. Nie o obserwowanie przechodzącego Jezusa bowiem chodzi, to zbyt łatwe i mało angażujące. *Zejdź prędko* oznaczać może polecenie opuszczenia sztucznej pozycji obserwatora, sztucznej pobożności. *Albowiem dziś muszę zatrzymać się w Twoim domu.*

3. Chcę być w twoim domu

Oczekiwania Zacheusza nie biegły aż tak daleko. *Muszę się zatrzymać w twoim domu.* W sercu tego słowa zawiera się odwieczny cel i sposób działania Boga; zatrzymania się w domu, w wewnętrznym domu człowieka prowadzi do zjednoczenia w Miłości.

Wybierając się na poszukiwanie Boga musimy liczyć się z zaskakującymi Jego odpowiedziami.

Zacheusz «pragnął» zobaczyć Jezusa. Ale to Jezus spojrział na niego, «odnalazł» go w tłumie.

To odnalezienie wcale nie narusza wolności i autonomii człowieka. Nadal Zacheusz pozostaje człowiekiem interesu – jednak jego nawrócenie dotyczy także sfery pieniędzy, zrozumiałe, że teraz inaczej będzie się z nimi obchodził. Skoro Jezus zamieszkał w jego domu, nowe stają się także wymiary spotkania z drugim człowiekiem. Oparte są one na miłości, prawdzie i sprawiedliwości.

4. Przyjął Go rozradowany

Prawdziwemu doświadczeniu żywej obecności Boga towarzyszy radość. Zacheusz uczyni wszystko, aby dzień ten na zawsze zapisał się w trwałej pamięci wszystkich domowników. Sam nie posiada się ze zdumienia - w końcu Jezus mógł wybrać każdy inny dom...

Ale wybrał jego dom. Patrząc tak postarajmy się zrozumieć, że Jezus nieustannie wybiera dom naszego serca, aby tu właśnie się zatrzymać. Ten wybór jest zawsze jakoś nieodgadniony, zaskakujący.

Poznanie tego wyboru przynosi radość. Prawdziwa radość jest darem, wobec którego niczym stają się dotychczasowe radości.

Wszystko staje się innym.

5. Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu

Dla Zacheusza obecność Jezusa znaczy równocześnie odkrycie innego świata. Po latach jego serce jest poruszone.

To co się stało, Jezus nazywa z radością: oto zbawienie - On sam - poprzez spotkanie i odnalezienie Zacheusza, weszło do jego domu, stało się jego udziałem. Taką mocą obdarowuje Bóg nawróconego człowieka. Radość ta jest radością odnalezionego syna marnotrawnego. Po długim oczekiwaniu, po całych dziesiątkach lat, spełniła się zapowiedź - Zacheusz (Zakkai) oznacza „Uniewinniony”!

W obrazie tym znaczące jest przeprowadzenie Zacheusza z mało wygodnej i zgoła nienaturalnej pozycji (*zejdź prędko* z drzewa) do własnego domu. Pobożność nienaturalna każe wspinać się na wybrane przez siebie miejsca skąd, jak sądzymy, lepiej widać Jezusa. Ale On chce

zamieszkać w naszym domu, domu naszego życia, tam gdzie spotykamy się i współżyjemy z innymi.

Prośmy Jezusa, aby i nam, dane było usłyszeć owe „zaproszenie się” Pana do naszego życia. Prośmy równocześnie o dar radości odkrycia nowej umiejętności obcowania z całym stworzonym światem. Życie w królestwie Bożym to radosne dzielenie z innymi prawdziwego Daru Życia. Prośmy także o szczerzy zachwyt nad tak zdumiewającą przemianą życia zagubionego wśród pozornych celów i wartości w życie nowe, odnalezione w Bogu. Na końcu tego rozważania dziękujmy Bogu za to, że *Syn Człowieczy przyszedł na świat szukać i zbawić to, co zginęło*.

Stanę w tej rozmowie przed Jezusem z gotowością wprowadzenia Go do domu mojego życia. Niczego nie chcę ukrywać. Podziękuję serdecznie za to, że Jezus szuka mnie nieustannie, na wszystkich drogach mojego życia.

Na zakończenie odmówmy *Ojcze nasz*.

Miłosierny Ojciec i jego dzieci (Łk 15,11-32)

Obraz dla obecnej modlitwy: Wyobraźmy sobie spotkanie między ojcem a powracającym po długiej nieobecności synem.

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy o doświadczenie spotkania z Miłosiernym Ojcem.

1. Odejście syna

Spróbujmy zobaczyć najpierw młodszego syna. niesprawiedliwie, przedwcześnie żąda tego, co mu się należało dopiero po śmierci ojca - majątku. Jest niecierpliwy, pragnie szybko rozpocząć życie na własny rachunek. Być może dla niego ojciec już nie żyje, nie liczy się w jego życiu.

Ojciec z pewnością przewiduje, przeczuwa, że sprawy przybiorą ily obrót. Miłość do syna przejawia się jednak w wielkim zaufaniu do niego, w gotowości dania mu szerokiej przestrzeni wolności w podejmowaniu własnych decyzji.

Z daleka od domu ojca, młodszy syn realizuje swoje ukryte dotychczas pragnienia: chciał przyjemnie, beztrudnie przeżyć swoje życie. Ujawnia się jego niczym nie skrywany egoizm, myślenie tylko o sobie. W zabawach i hulankach nierozważnie traci cały swój majątek.

Początkowo otaczają go kupieni za pieniądze „przyjaciele”, ale wraz z kurczeniem się zasobów portfela, także oni odwracają się od niego, ich liczba maleje, aż w końcu nasz bohater zostaje sam, opuszczony przez wszystkich.

Teraz na osobisty kryzys tego człowieka nakłada się kryzys gospodarczy: nastął ciężki głód w owej krainie. Ujawnia się jego brak roztropności - człowieka nie przewidującego konsekwencji swojego działania dosięga cierpienie: brak środków do życia, głód, upokorzenie. Z konieczności najmuje się do pracy i to tej najgorszej, najbardziej dla Żydów poniżającej - przy hodowli świń uznawanych przez nich za zwierzęta nieczyste. Jednak nawet tam jest uzależniony od innych i nie może jeść swobodnie i do syta pokarmu, którym żywiono świnie.

Sytuacja kryzysowa sprawia, że człowiek dostrzega potrzebę i możliwość (a nawet wręcz konieczność) zmian. Poniżony cierpieniem zapomina o swojej dumie, gotów uznać swój błąd i wrócić do ojca.

2. Powrót

Motywy powrotu nie jest, jak może oczekiwalibyśmy, miłość do ojca, tęsknota za nim, czy pragnienie naprawienia wyrządzonego zła. Powód jest bardziej prozaiczny: wraca, ponieważ jest głodny, ponieważ cierpi i nie widzi już żadnego innego wyjścia z beznadziejnej sytuacji.

Boi się przewidywanego spotkania z ojcem. Ze zwiłokrotnioną siłą wraca świadomość popełnionego zła. W konsekwencji nie uważa się już za godnego miana syna, ma jedynie nadzieję, że ojciec nie odmówi mu posady robotnika najemnego.

Tymczasem wracającego syna czeka niespodzianka: okazuje się, że ojciec nigdy nie przestał na niego czekać. Raczej przez te wszystkie lata wypatrywał syna, wychodząc na drogi, czy nie ujrzy

go wracającego z daleka. Tak samo czeka i dziś, nie rezygnuje, i właśnie dzisiaj jego nadzieje zostają spełnione. Ojciec pierwszy dostrzega syna: A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec. Tęsknotę i oczekiwanie ojca ujawnia jego wzruszenie na widok syna.

Zauważmy, jak ojciec obejmuje, przygarnia syna gestem pełnym czułości, serdeczności. Nie pozwala mu dokończyć starannie przygotowanego przemówienia. Przerzywa mu je, aby jak najszybciej przekonać go o swoim przebaczeniu i o całkowitym, pełnym przywróceniu go do łask. Każe przynieść mu suknię, sandały i pierścień - symbole pozycji, godności, autorytetu dziedzica.

Zapominając o przeszłości, ojciec wydaje sługom polecenie przygotowania uczty. Pragnie dzielić się z innymi swoją radością odzyskania syna.

Prośmy i my o przeżycie radosnego spotkania z Miłosiernym Ojcem. Pozwólmy, aby i nas objął swoim ramieniem, przytulił. Dostrzeżmy miłość Boga, który nie brzydzi się nami z powodu naszych grzechów, ale uznaje nas ponownie za swoje dzieci.

3. Miłosierny ojciec w relacji ze starszym synem

Powracający z pola starszy syn zastaje cały dom odmieniony. Początkowo nie rozumie sytuacji i zastanawia się, co mogłoby wywołać takie poruszenie. Prosi jednego ze sług o wyjaśnienie. Okazuje się, że powodem całego zamieszania jest powrót jego brata. Ta dobra zdawałoby się wiadomość nie spodobała się jednak starszemu bratu. Reaguje złością i gniewem. Odmawia wejścia do domu i dołączenia do grona uczujących.

Ojciec wychodzi tak jak poprzednio do młodszego, tak teraz do starszego syna. Znow to on ma inicjatywę. Nie zostawia syna samego z jego buntem, ale niejako upokarza się przed nim, prosi go, zachęca, tłumaczy mu.

Tymczasem syn nie daje się łatwo przekonać. W prosty sposób porównuje postępowanie swoje i brata: tamten wzgardził ojcem i wyjechał daleko roztrwonił cały majątek, a ja tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu.

Jest też zazdrosny o względy, jakie brat ma u ojca, wyrzuca ojcu jego miłość. Mówi: Ten syn 'twój, zamiast: mój brat. Zazdrość objawia się w smutku, jest to smutek z cudzego sukcesu.

Wyraźnie widzimy, że starszy brat nie jest zdolny do tego, by cieszyć się radością innych. Pozwala, by zapanował nad nim żal. Pograża się w ten sposób w osobiście wybranej samotności, niejako wystawiając się na działanie złego ducha. To wewnętrzne odcięcie się od innych izoluje go także od możliwości uzyskania od nich pomocy.

Starszy brat nie miał dobrych relacji z ojcem. Formalnie był mu posłuszny, ale nie akceptował jego sposobów działania, metod, postaw, nie był w stanie zaakceptować miłosierdzia ojca i jego skutków. starszy brat okazuje się niezdolny do miłości - w jej miejscu widzi prawo.

Potrzebuje odkrycia, że także on powinien się nawrócić. Widzi bowiem siebie jako jedynego sprawiedliwego, dobrego, który nie potrzebuje nawrócenia. Miłość ojca mu to ułatwia, podprowadza go - może nigdy wcześniej nie miał okazji tak kontrastowo, jaskrawo zobaczyć różnicę między swoją postawą, a postawą ojca, jego dobrocią.

Święty Paweł wzywa także nas: Radujcie się zawsze w Panu, jeszcze raz powtarzam: radujcie się. Normalną postawą chrześcijanina powinna być radość. Ktoś słusznie, jak się wydaje, powiedział, że radość jest takim naturalnym egzorcyzmem chroniącym nas od wpływu złego ducha. To on bowiem jest jedynie zawsze smutny. Szczególnie warta świętowania jest okazja powrotu do Boga kogoś, kto - może po wielu latach rozłąki z Nim - nawraca się.

Prośmy o głębokie przeżycie miłości przygarniającego nas Ojca. Prośmy też o radość, która dostrzeć sukcesy innych ludzi i cieszyć się nimi.

Na zakończenie odmówmy *Ojcze nasz*.

„Wyobrażając sobie Chrystusa, Pana naszego obecnego i wiszącego na krzyżu rozmawiać z nim [pytając go], jak to on, będąc Stwórcą, do tego doszedł, że stał się człowiekiem, a od życia wiecznego przeszedł do śmierci doczesnej i do konania za moje grzechy. Podobnie patrząc na siebie samego pytać się siebie:

Com ja uczynił dla Chrystusa?

Co czynię dla Chrystusa?

Com powinien uczynić dla Chrystusa?

I tak widząc go w takim stanie przybitego do krzyża, rozważyć to, co mi się wtedy nasunie” (ĆD 53).

Obraz dla obecnej modlitwy: „Wyobrażając sobie Chrystusa, Pana naszego, obecnego i wiszącego na krzyżu rozmawiać z Nim [pytając Go], jak to On, będąc Stwórcą, do tego doszedł, że stał się człowiekiem, a od życia wiecznego przeszedł do śmierci doczesnej i do konania za moje grzechy” (ĆD 53).

Prośba o owoc modlitwy: Prośmy o łaskę poznania, co objawia nam krzyż Chrystusa. Prośmy o wewnętrzne oświecenie, by poznać: Co uczyniliśmy dla Chrystusa? Co czynimy dla Niego? Co powinniśmy dla Niego uczynić?

1. Co uczyniłem?

Jest ono szczególną okazją, by głębiej poznać siebie, by odkryć prawdę o naszej sytuacji wewnętrznej. Patrzenie na krzyż Chrystusa zmusza do postawienia sobie szczerego pytania, jak ta męka Jezusa dotyka naszego życia? Czy w jakiś sposób jesteśmy za to odpowiedzialni?

Patrzenie na Krzyż, kontemplowanie Go i stawianie pytania: «Co uczyniłem dla Jezusa?», pozwala nam wejść w siebie i zobaczyć, jaki jest nasz udział w męce Jezusa. Nie możemy powiedzieć, że „tylko inni są winni, a my nie mamy z tym nic wspólnego”. Ewangelie pokazują, że winni są wszyscy. Nie tylko Żydzi, którzy najlepiej byli przygotowani na przyjęcie Mesjasza, nie tylko uczeni w Prawie i faryzeusze, ale również ci, którzy stali na dziedzińcu Piłata i krzyczeli: «Ukrzyżuj Go!» (Mk 15,13n). Również Apostołowie mają j udział w tej zbrodni, bo jeden zapał się Jezusa, drugi go wydał, inni pouciekali. Także i my, którzy w sposób fizyczny, nie uczestniczyliśmy w Męce Jezusa, w jakiś tajemniczy sposób przyczyniliśmy się do tej śmierci.

W jaki sposób mamy swój udział w krzyżu Jezusa? Najpierw przez grzechy, które są wypisane na ukrzyżowanym ciele Jezusa. On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą (2 Kor 5, 21). Jest to prawda dogmatyczna, że Jezus obarczył się naszymi grzechami, że jest tym Barankiem, który gładzi grzechy świata, a więc i nasze grzechy. W jaki sposób mamy jeszcze udział w śmierci Jezusa? Również przez to, że poprzez swoje grzechy niszczyliśmy życie Jezusa, które otrzymaliśmy na chrzcie świętym. Otrzymaliśmy od Boga wspaniały dar, którym jest życie wieczne, życie samego Jezusa i własnymi rękami to życie niszczyliśmy poprzez pychę, egoizm i wiele innych grzechów w całym życiu. Dlatego możemy wyznać przed Ukrzyżowanym: «To ja doprowadziłem Cię do tego stanu!»

«Co uczyniłem dla Chrystusa? Wyprosiłem ulaskawienie zabójcy i zabiłem Dawcę życia» (por. Dz 3,14n).

2. Co czynię?

Pytanie: «Co czynię?» - pomaga nam uświadomić sobie konieczność przejścia drogi nawrócenia, która rozpoczyna się od zdemaskowania „starego człowieka”, który w nas istnieje, rozpoznania całego bezmiaru zła, do którego jest zdolny „stary człowiek” odłączony od Boga.

«Co czynię dla Chrystusa?» Razem z prorokiem Izajaszem (52,13-53,12) wpatrujemy się w Sługę Jahwe, który obarczył się naszym cierpieniem, który został zeszepecony tak, iż mieliśmy go za nic. On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie.

Kontemplacja Jezusa Ukrzyżowanego dotyka naszego serca i sprawia, że nie mamy nic na swoją obronę. Nie potrafimy przed Nim usprawiedliwić swojego postępowania, ale stajemy pokorni, zdumieni niewypowiedzianą miłością do nas. To jest właśnie największe orędzie, które przychodzi do nas z Krzyża, że nas, grzeszników Bóg kocha. Ta najwspanialsza prawda o miłości Boga do nas jest prawdą, za którą tęsknimy najbardziej. Bo przecież nikt nas nie kocha do takich granic. Miłość, która objawiona zostaje w Krzyżu Jezusa, jest jedynym światłem, które może rozjaśnić wszystkie ciemności, jest tym płomieniem, który może nas rozgrzać, wlać w serce nadzieję, dać siłę, abyśmy mogli kroczyć dalej, byśmy się nie załamali, nie czuli niepotrzebnym stworzeniem w tym okrutnym świecie. W tym świecie pojawiła się miłość, której światło jest potężniejsze od światła Słońca, miłość, której na imię Jezus. Ta prawda głęboko przenika nasze wnętrza; możemy poczuć, że teraz naprawdę istniejemy, ponieważ jest ktoś, kto nas kocha za darmo, kto nie odbiera wolności, kto nami nie manipuluje, nie okłamuje, ale przyjmuje takimi, jakimi jesteśmy w całej naszej poranionej rzeczywistości.

«Co czynię dla Jezusa? Dziękuję Mu za to. Zachwycam się taką miłością, rozkoszuję się nią, kosztuję, jak dobry i słodki jest Pan (por. 1P 2,3). Podchodzę do tego Drzewa Życia i słyszę słowa: Skosztujcie i zobaczcie jak dobry jest Pan» (Ps 34,9). Na tym właśnie drzewie wisi Owoc, który mogę dotknąć, skosztować, zerwać, który nie przynosi śmierci, ale życie.

«Co czynię dla Chrystusa? Wierzę, że taka miłość jest jedyną prawdą świata, że taka miłość wszystko zwycięży, chociaż nawet przeminą wiara i nadzieja, taka miłość będzie trwać wiecznie, taka miłość jest fundamentem całego kosmosu, całej historii. Jest również fundamentem mojego życia, bo na takim fundamencie chcę budować moje życie».

3. Co powinienem uczynić dla Chrystusa?

Jeśli pozwoliliśmy się osądzić Krzyżowi, jeśli pozwoliliśmy, by miłość Chrystusa Ukrzyżowanego zachwyciła nas, to odpowiedź na to pytanie jest prosta.

«Pragniemy, abyś przeniknął nas taką samą miłością, byśmy kochali podobnie». Chcemy uczyć się miłości w szkole Jezusa, a tą szkołą jest Kościół z całym bogactwem pomocy i narzędzi, by do takiej miłości nas prowadzić. Kiedy ludzie słuchający Piotra w Dzień Pięćdziesiątnicy zapytali: «Cóż mamy czynić, bracia?» - Piotr im odpowiedział: «Nawróćcie się» (Dz 2,37n).

Nawrócić się to wejść w pewną logikę Ewangelii, która jest innym sposobem patrzenia na świat, na historię, na życie. Nawrócić się, to iść drogą pewną, w Kościele. Wspólnota ta ma wspaniałe narzędzia nawrócenia: Słowo Boże, sakramenty, dar Ducha Świętego, którego w Kościele udziela Jezus. Bez tego największego Daru, jakim jest Duch Święty niemożliwe jest trwanie w szkole, uczenie się miłości.

«Co powinienem uczynić dla Chrystusa? Pragnę twego Ducha Panie». Prośmy o Niego, nieustannie błagajmy Jezusa, by dał nam swego Ducha, by On nas przeobraził ze „starego” w „nowe stworzenie”, by wyrzył w nas obraz Jezusa, byśmy stali się Jego ikoną. «Co mam uczynić dla Chrystusa?» Wierzyć, że to jest możliwe, że sensem życia jest dojście do takiej miłości, jakiej Jezus Chrystus już nam udzielił. A nie wątpmy, wierźmy, tak jak to uczyniła Maryja, która w obliczu wielkiej obietnicy, że stanie się Matką Jezusa nie wątpiła, ale powiedziała: «Fiat».

Rozmowę końcową, ujmując ją trafnie, należy odbyć tak, jakby przyjaciel mówił do przyjaciela, albo sługa do pana swego, już to prosząc o jaką łaskę, już to oskarżając się przed nim o jakiś zły li uczynek, już to zwracając się mu ufnie ze swoich spraw i prosząc go w nich o radę.

Na zakończenie odmówimy *Ojczy nasz*.